Rok XXIII. Petroków, 8 (20) Stycznia 1895 r. Nr. 3.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 8. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 15 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 25 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); **w Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego,* Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dienników" B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Walenty Ligocki. Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ II-gi,

Cesarz i Samowładca Wszechrossyjski,

Król Polski, Wielki Książę Finlandzki,

i t. d., i t. d., i t. d.

Oznajmiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

(dalszy ciąg).

10) Wszystkim, którzy spełnili po dzień dzisiejszy przestępstwa i wykroczenia, za które karani będą zesłaniem na zamieszkanie w Syberyi lub do gubernij odległych, oprócz syberyjskich, oraz skazanym lub odbywającym obecnie powyższe kary—nadać zesłanym do oddalonych gubernij państwa oprócz syberyjskich po upływie dziesięciu lat, a zesłanym na zamieszkanie do Syberyi po upływie 12 lat od czasu przybycia ich na miejsce zesłania—prawo swobodnego zamieszkania w granicach Rosyi europejskiej i azyjatyckiej z wyjątkiem stolic i gubernij stołecznych i bez przywrócenia praw. Zesłanym zaś na osiedlenie do Syberyi lub do gubernij oddalonych oprócz syberyjskich, z zamknięciem lub zamiast onego z wyznaczeniem stałego pobytu w określonem na zamieszkanie miejscu, oprócz tego skrócić czas zamknięcia i stałego zamieszkania o jedną trzecią.

11) W celu ulżenia losu osobom, które spełniły do dziś dnia przestępstwa, pociągające za sobą zesłanie na osiedlenie; osobom, obecnie skazanym na tę karę lub ją odbywającym; osobom, przechodzącym teraz z ciężkich robót do kategoryj zesłanych osiedleńców, oraz mającym być przeprowadzonymi z ciężkich robót do wymienionej kategoryi, jeśli spełnily przestępstwo do dnia dzisiejszego—skracać wyznaczony przez prawo do przeprowadzania zesłanych na osiedlenie do stanu włościańskiego termin dziesięcioletni, tym z pośród nich, którzy w ciągu czterech lat prowadzili się dobrze i zajmowali się pracą pożyteczną; zesłanym zaś na osiedlenie, przebywającym na zesłaniu mniej niż 14 lat, pozwalać na wybieranie miejsca zamieszkania z wyjątkiem stolic i gubernij stołecznych z oddaniem ich na 5 lat pod dozór miejscowej policyi i z uznaniem ich, zamiast pozbawienia wszystkich praw stanu, za pozbawionych w myśl art. 43 ust. o kar. wszystkich szczególnych praw osobiście i z przywileju stanu pozyskanych praw i przywilejów, jednakże bez przywrócenia praw do majątku.

12) Skazanym na ciężkie roboty, którzy przez dobre sprawowanie się i pilność w pracy okażą się godnymi pobłażania, zmniejszać wyznaczone przez sąd terminy ciężkich robót o jedną trzecią, ciężkie zaś roboty z terminem nieograniczonym zamieniać na terminowe 20-letnie. Łaska ta rozciąga się także i na osoby, które będą skazane na zesłanie do ciężkich robót za przestpstwa, spełnione do dziś dnia.

13) Zesłanym, którym nadano już oznaczone w punktach 11-ym i 12-ym niniejszego artykułu IV-go ulżenia losu w Najmiłościwszym Manifeście z 15-go maja 1883 r. i Imiennym Najwyższym Ukazie z d. 17-go kwietnia 1891 r., przyznać ulgi następujące:

a) zesłanym do ciężkich robót—skrócić termin robót o rok jeden;

b) zesłanym na osiedlenie, którzy pozyskali już prawo zaliczania się do włościan—pozwolić na zapisywanie się do miejskich mieszczańskich gmin Syberyi w razie zgodzenia się tych ostatnich, jednakże bez prawa wjazdu w granice Rosyi europejskiej, aż do czasu upoważnienia ich do tego drogą wskazaną przez Najwyższy Manifest z dn. 15-go maja 1883-go r. i Najwyższy Ukaz z d. 17-go kwietnia 1891-go r.; a tym, którzy już pozyskali prawa zapisywania się do miejskich mieszczańskich gmin Syberyi—skracać termin czternastoletniego obowiązkowego przebywania w Syberyi o rok jeden.

c) zesłanym na Syberyę lub do gubernii oddalonych oprócz syberyjskich, oraz osiedlenie w Syberyi według przepisów z d. 23-go listopada 1853-go r.—po uwolnieniu ich od zesłania na mocy Najmiłościwszego Manifestu z d. 15-go maja 1883-go r. i Najwyższego Ukazu z d. 17-go kwietnia 1891-go r.—pozwalać na wydawanie paszportów bez nazywania ich "z zesłanych" oraz bez adnotacyj o pozostawaniu pod sądem i bez czerwonych liter, świadczących o pozbawieniu praw; tym zaś pośród nich, którzy pozyskali już na mocy art. 5 punktu c. Najwyższego Ukazu z d. 17-go kwietnia 1891-go r. prawo otrzymywania po upływie terminu zesłania paszportów bez wymienionych uwag, ale pozostają jeszcze w Syberyi—skracać termina obowiązkowego tam przebywania o jeden rok.

14) Zastosowanie ulg, wyjaśnionych wyżej w punktach 11, 12 i 13-ym artykułu IV-go pozostawiamy, według atrybucyj ministrowi spraw wewnętrznych i jenerał-gubernatorom irkuckiemu i nadamurskiemu po przekonaniu się o dobrem sprawowaniu się skazanych.

15) Skazanych lub mających być skazanymi za przestępstwa, spełnione po dzień dzisiejszy w epoce niepełnoletności, na ciężkie roboty z terminem mniej niż 4-letnim—od ciężkich robót uwolnić, z zaliczeniem do kategoryj zesłanych na osiedlenie.

16) Ulgi, nadane przez niniejszy Manifest skazanym na ciężkie roboty aresztantom z kategoryj oddziałów poprawczych i zesłanych na osiedlenie, nie ograniczają praw wspomnianych osób do korzystania z terminów skróconych i ustępstw, przyznanych im przez Najwyżej zatwierdzone w dn. 7-ym maja 1894-go r. przepisy o pociąganiu aresztantów i zesłanych do robót przy budowie średniego oddziału kolei syberyjskiej.

V. Osoby, które spełniły przeciwne prawu czyny lub dopuściły się pogwałceń obowiązujących przepisów, za co podlegają lub podległy grzywnym pieniężnym, nakładanym drogą admintstracyjną — uwolnić od tychże grzywien w tych samych rozmiarach i z temi samemi wyjątkami, które wskazane były w punktach 1, 4 i 5 poprzedniego art. IV-go niniejszego Manifestu, jeżeli tylko grzywny te nie ulegają umorzeniu w wyższym stopniu według innych artykułów niniejszego Manifestu. Na tych samych zasadach uwalniają się tak od grzywien, jak i od śledztwa i sądu osoby, które uchyliły się od odbywania powinności wojskowej, jeżeli zgłoszą się w ciągu jednego roku od dnia dzisiejszego.

VI. Oficyjalistów leśnych i strażników lasów skarbowych, departamentów leśnego i górniczego, gabinetowych, Cesarskich, pałacowych i apanażowych lub w razie niezamożności tych ostatnich, włościan wszystkich nazw, uległych lub ulegających grzywnom pieniężnym za niedopatrzenie, niewiadomo przez kogo do dziś dnia spełnionych tretbieży leśnych, lub innych pogwałceń obowiązujących praw i przepisów, dotyczących tych lasów — od wymienionych grzywien uwolnić. Łaska ta nierozciąga się na oficyjalistów leśnych i strażników, świadomie pozwalających komukolwiek gwałcić istniejące w wydziale leśnym postanowienia.

VII. Spadkobierców osób winnych oraz osoby, podlegające odpowiedzialności wskutek niezamożności winnych, na które rozciągają się ulgi, wskazane wyżej w punktach 7 i 8 art. III niniejszego Manifestu—uwolnić od odpowiedzialności pieniężnej wobec skarbu, jeżeli od czasu występnego czynu do dziś dnia upłynęło lat 10.

VIII. Skazanym po dzień dzisiejszy za włóczęgostwo, którzy wyjawią swój zawód

i stan, po sprawdzeniu tego przez sąd miejscowy, pozwolić na powrót do ich gmin, lub pozwolić na zapisanie się do innych gmin, jeżeli te lub inne gminy wyrażą na to zgodę; osobom zaś, nieobowiązanym do zapisywania się do gmin, pozwolić na powrót w granice Rosyi europejskiej z wyjątkiem stolic i gubernij stołecznych.

IX. Osobom, zesłanym lub mającym być zesłanymi na Syberyję drogą administracyjną z wyroków gmin, zapadłych do dnia dzisiejszego, oraz nieprzyjętym przez gminy po wycierpieniu kary za przestępstwa, spełnione do dziś dnia, jeżeli osoby te prowadzą się dobrze. POZWALAMY, po trzech latach od chwili zamieszkania w miejscu osiedlenia, na dozwolone przez prawo (art. 520 ust. o zesł., wyd. 1893-go r.) przejście do innych gubernij i gmin z wyjątkiem tylko tych, z których są wydalone.

X. Mieszkańcom Kaukazu, wysłanym z rozporządzenia zwierzchniej władzy kaukazkiej za ogólno kryminalne przestępstwa i występne prowadzenie się, osiedlonym w Syberyi i w gubernijach Rosyi europejskiej, z warunkiem dobrego ich sprawowania się na osiedleniu, nadać: wysłanym bezterminowo—po upływie 12 lat, a wysłanym z terminem wyżej niż 5-letnim—po upływie 5 lat od czasu wysłania, prawo wybrania miejsca zamieszkania z wyjątkiem stolic, gubernij stołecznych i kraju kaukaskiego, w którym pozwolenie zamieszkania będzie zależnie od opinij zwierzchniej władzy kaukaskiej. (d. n.)

DOM PRACY.

Założenie w mieście naszem domu pracy—to najdawniejszy i najbardziej umiłowany projekt tutejszego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan. Już pierwsza Rada Zarządzająca tegoż, w r. 1885, niejednokrotnie na posiedzeniach swych debatowała nad środkiem urzeczywistnienia tego projektu, słusznie widząc w nim nietylko jedyny środek ukrócenia żebractwa, ale i dostarczenia pracy każdemu poszukującemu jej biedakowi. Szczupłość ówczesnych funduszów towarzystwa, nie przenoszących rs. 4,600 wraz z dochodami, nie pozwalała oczywiście ani marzyć o spełnieniu tego najpilniejszego, zdaniem ówczesnej Rady, i najważniejszego jej zadania. Nie przypuszczaliśmy jednak, że dopiero w końcu r. z. t. j. w 9 lat od owej chwili spełnionem ono zostanie!..

Pierwsze rs. 400 na otwarcie domu zarobkowego w Piotrkowie ofiarowane zostały w r. z. na ręce p. Gubernatora, przez głośnego z dobroczynności swej protojereja kronsztackiego Joana (Ilicza Siergiejewa), do której to kwoty magistrat tutejszy postanowił dodać z kasy miejskiej rs. 1000.(*) Wówczas to dopiero Rada Zarządzająca towarzystwa zajęła się opracowaniem szczegółowej dla rzeczonego domu instrukcyi, którą zatwierdziła na posiedzeniu swem w dniu 16 listopada 1893 r. Instrukcyja ta następnie zatwierdzoną została i przez Radę gubernijalną dobroczynności publicznej w dniu 24 stycznia roku zeszłego.

Od chwili jednak zatwierdzenia jej i wydrukowania przez nas w № 8 „Tygodnia“ r. z., do otwarcia domu pracy w Piotrkowie zbiegło blizko 11 miesięcy; otwarcie to bowiem nastąpiło przed miesiącem, w dniu 13 grudnia r. z.

„*Zadaniem domu zarobkowego* — mówi instrukcyja—*jest dostarczenie osobom ubogim a zdolnym do pracy i chcącym pracować, zarobku.* Dom zarobkowy daje ubogim w porze dziennej przytułek i pracę, odpowiednio wynagradzaną, ale obowiązkową“.

„Prawo wstępu do domu zarobkowego przysługuje miejscowym ubogim wszelkich wyznań chrześcijańskich, bez względu na płeć, wiek, stan i godność: wyjątek stanowią dzieci do lat 12-u, obłąkani i dotknięci chorobami zaraźliwemi“.

„Wybór rodzaju zajęć w domu zarobku, stosownie do liczby pracujących i zasobów materyjalnych instytucyi, zależy od Tow. Dobroczynności dla Chrześcijan, z uwzględnieniem: a), by zajęcia te nie wymagały szczególnego uzdolnienia specyjalnego i b), by wyroby domu zarobkowego miały zbyt zapewniony. *Oprócz zajęć w obrębie domu, pracujący w tymże, na żądanie osób trzecich, mogą udawać się do nich na roboty prywatne, i w takim razie, wysokość wynagrodzenia, które pracujący mają pobierać do rąk swoich w całości, zależy od ich umowy z pracodawcami*“.

Widzimy zatem, że dom pracy—jakeśmy to zaznaczyli na wstępie—ma cel podwójny: 1-o) powstrzymanie po domach wszelkiego rodzaju włóczęgostwa, próżnujących żebraków, przez dostarczenie im odpowiedniej pracy i, eo ipso zarobku, 2-o) pośrednictwo pomiędzy szukającymi pracy a jej dostarczycielami.

(*) Pierwszy ofiarodawca nadesłał następnie drugie 400 rs.

Idea, powtarzamy, prawdziwie i jedynie humanitarna, rozumna i postępowa w dziedzinie filantropii!.. Publiczność, stawiająca dotąd działaniom dobroczynności naszej w zakresie wsparć doraźnych, zarzut nieracyjonalności i bezprodukcyjności, powinna teraz odrazu zrozumieć wartość domu zarobkowego i otoczyć go szczególniejszą swoją opieką. Niemniej uczynić to powinna i Rada zarządzająca.

Więc na publiczności ciąży oczywiście: obowiązek tak chętnego składania ofiar na dom pracy, jak chętnie je składa na wpisy uczniowskie; obowiązek nie dawania nikomu żadnych datków ale składania ich na dom, pracy; dalej, obowiązek kupowania w domu pracy wyrabianych w niem, jak teraz słomianek i mioteł, a w następstwie wszystkiego tego, co będzie w nim wyrabiane; wreszcie, obowiązek *zamawiania pracy* np. oddawania pierza do zdarcia, worków do reparacyi, zamawiania ludzi do mycia podłóg, do uprzątania podwórzy, do pielenia i uprawy ogrodów, rozrzucania nawozu, grabienia, gracowania etc. etc.

Obowiązkiem zaś Rady zarządzającej, jest: znieść ze swej strony wszelkie datki dawane dotąd tym, co mogą cośkolwiek robić, by nauczyć ich pracy; starać się o wprowadzenie jak najróżnorodniejszych robót, jak oplatanie butelek, robienie koszyków, kapeluszy słomkowych, wyplatanie krzeseł, wycinanie ramek najprostszych etc. etc.; dalej, wywiadywać się od jednych biednych o istnieniu innych, zwłaszcza wstydzących się żebrać, i tych ostatnich, w razie potrzeby, rozkategoryzować; wogóle—prowadzić rzecz energicznie, przypominać publiczności i wtajemniczać ją w myśl przewodnią istnienia instytucyi, by się wzajemnie obsługiwały.

Mają również i biedni obowiązek względem domu zarobkowego: wyrzec się nałogu próżniactwa, jak najliczniej zgłaszać się do domu pracy po zajęcie i—pracę dostarczaną sobie wykonywać sumiennie.

Gdyby te wszystkie, wyż wyszczególnione wzajemne obowiązki, były spełniane, niedługo mielibyśmy w Piotrkowie tak żywotną w domu zarobkowym instytucyję, jakiej dotąd jeszcze nie mamy!.. Miejmy nadzieję, że się to stanie.

A teraz, na zakończenie, notatka informacyjna:

Dom pracy pomieszczono tymczasowo w suterenach pod tanią kuchnią, przeznaczywszy jedną stancyję na oddział męzki, drugą na żeński, trzecią na skład wyrobów, czwartą na mieszkanie dozorcy. Dotąd,

CEKAUZ
w klasztorze Jasnogórskim.

W zachodniej części zabudowań klasztornych, między bastjonami Lubomirskich i Morsztynów, przy wykutej nie tak dawno bramie podjazdowej, zwraca uwagę zwiedzających to pamiątkowe miejsce, obszerny gmach murowany, frontem zwrócony ku dziedzińcowi klasztornemu, tylami zaś swemi zagłębiony w nasypy ziemne fortecznych wałów. Gmach ten—to zbrojownia czyli tak zw. dawniej z niemiecka „cekauz“ (*Zeughaus*), budynek przeznaczony na skład broni i wszelkich „efektów“ wojennych. Wzniesiony na piętro, okna ma silnie okratowane, a zamczysta jego brama u szczytu nosi ślady wyrobionej z kamienia armatury, nadającej, właściwą przeznaczeniu, marsową postać gmachowi. Powstania jego trudno oznaczyć datę; prawdopodobnie dźwignął go w r. 1621 budowniczy królewski, zesłany tu przez Zygmunta Wazę, aby ciche dotąd schronienie zakonników, przekształcił w silną, pograniczną od Szląska, warownię. W obszernem wnętrzu zbrojowni, złożone

były zapasowe armaty i moździerze, zdobne w herby królów i magnatów, którzy w ofierze składali je Bogarodzicy; tuż obok leżały stosy kul żelaznych i kamiennych, dalej zapasy saletry i prochów w beczkach, wiązki knotów i in. do armat „potrzeby“. Znalazłeś tu moc wielką przygotowanych przez kowali t. zw. „niedźwiadków“, z których jeden zaledwie zachował się dotąd w skarbcu klasztornym, i jako osobliwość ówczesnych „fortelów“ wojennych, jest pokazywanym. „Były to—że użyję słów kronikarza—kolce żelazne, na 3 abo 4 rogi ostre nakształt wodnego orzecha, które po polu kładli w tajemne miejsce, zkąd nieprzyjaciel ciągnął, a gdy przyszli na one miejsce, konie sobie na nicz pochromili.*)“ Sciany zbrojowni zawieszone były rozmaitego rodzaju orężem; oko wojownika lubowało się widokiem złocistych *karacen* lub *kolczych* zbroi, starożytnych *kusz* do rzucania pocisków i świeższej doby ognistej broni, której zapas był tak wielki, że nietylko wystarczał załodze, lecz w razie potrzeby, mógł być rozdany tym z okolicznych mieszkańców, którzy chronili się w czasie trwogi pod osłonę fortecznych murów. Pomimo tej obfitości uzbrojenia, porządku w niej nie było, skoro na odgłos wkraczających w r. 1702 zastępów Karola XII, wytoczone z arsenału działa forteczne okazały się po większej części nieużytecznemi, i dopiero pomoc Stan. Warzyckiego Miecznika Koronnego, wyprowadziła przeora z prawdziwego kłopotu. Mąż ten pobożny, obawiając się o bezpieczeństwo cudownego obrazu, na jego obronę przysłał z pilickiego zamku własne armaty, co z czasem stało się powodem gorszącego pracesu z suksesorami Miecznika. Zięć jego Ludwik Pociej, wojewoda wileński i hetman wielki litew., zażądał w r. 1724 zwrotu takowych, dowodząc, że nie były darowane, ale tylko pożyczone do chwilowej obrony klasztoru. Sprzeczka ta, gdy prowincyjał utrzymywał przeciwnie że były darowizną, ciągnąc się przez lat kilka, oparła się, za staraniem samej Pociejowej, o Nuncyjaturę i skończyła się na wydaniu jej przez Paulinów w r. 1729 wszystkich armat.**) W połowie zeszłego wieku, oglądał „cekauz“ klasztorny X. Kitowicz, i taki nam jego—acz smutny—pozostawił opis. „Armaty częstochowskie były bardzo porządne i było ich do kilkaset spiżowych i żelaznych, ale osady tych harmat były

*) M. Bielski. *Sprawa rycerska* st. 214, wyd. Wójcickiego.

**) M. Baliński *Pielgrzymka pątnika XIX wieku*. Warszawa 1847 str. 376—7.

w miarę zgłaszania się kandydatów, dano pracę w oddziale męzkim dwóm biednym przy robocie mioteł (których na składzie znajduje się 184 sztuk), i dwóm przy wyrobie słomianek. W oddziale żeńskim 9 starych kobiet zajętych jest darciem pierza.

Dom pracy zostaje pod bezpośrednim zarządem Tow. Dobroczynności, ze składu którego wybrano w dniu 11 grudnia z. r. na głównego opiekuna, p. Felicyjana Kępińskiego, na jego zastępcę p. Ludwika Krzemieniewskiego, a obowiązki opiekuna honorowego przyjął p. Wł. Zaleski. Dozorcą naznaczony jest p. Julijan Kolaszewski.

M. D.

Samorząd Gminny.

(dalszy ciąg, patrz № 2.)

Gromada, jako jednostka zbiorowa, oprócz dla wyboru swoich przedstawicieli, odbywa co pewien przeciąg czasu inne jeszcze zbiorowe zebrania pod prezydencyją wójta, na których zapadają tak zwane uchwały, obowiązujące potem cały ogół gminy. Krzykacze gminni tutaj właśnie mają najwięcej pola do wykazania dbałości o dobro ogółu. Pod ich to wpływem zapadają takie ciekawe uchwały, jak naprzykład: zbyteczność szkoły w gminie (gdyż ona absorbuje dzieciom czas potrzebny do pracy), niezgodzenie się na przeprowadzenie szosy (ażeby konie się nie podbijały), domaganie się usunięcia zarządzeń sanitarnych i szpitali (gdyż kogo ma wziąć Bóg, to i tak weźmie), zbyteczność gminnych pełnomocników (ażeby ci nie nadużywali swej władzy), i tysiące temu podobnych. Bardzo często zdarza się, że zebranie gminne, nie powziąwszy żadnych stanowczych postanowień, rozchodzi się zupełnie, a najpilniejsze i najważniejsze nieraz interesa gromadzkie odkładają się z miesiąca na miesiąc i idą potem zupełnie w zapomnienie z uszczerbkiem dla dobra gminy. Zdarza się i przeciwnie: jeżeli jaka uchwała gromadzka zapadnie nie po myśli pana pisarza lub wójta, wtedy oni spisują protokół owej uchwały nie natychmiast, jak być powinno, lecz odkładają to do czasu późniejszego, pozwalając tym sposobem rozejść się zebraniu bez podpisania protokółu. Wyrachowanie takiej manipulacyi polega na tem, że po rozejściu się gromady, do późniejszego podpisu protokółu rzadko zbiera się dostateczna ilość członków i uchwała przez to przestaje być prawomocną. Drugi sposób zapobiegawczy przeciwko nieprzyjaznym dla siebie uchwałom, ułożony przez pisarzy, polega na tem, że nie obliczają ściśle głosów przy niezgodności zdania w gromadzie i zapisują jako prawomocne postanowienie wolę mniejszości, jeżeli to zgadza się z ich osobistą korzyścią.

W ten więc lub w inny sposób, niewybieralny pisarz przy istnieniu samorządu gminnego rządzi gromadą despotycznie, a rzadko kiedy z rzeczywistą dla niej korzyścią.

Czyjaż jest wina takiego stanu rzeczy?—Jak zwykle, tak i w tym razie wszystkich potrochu: przedewszystkiem winna jest sama gromada za nierozważny wybór swoich przedstawicieli, za uboczne czynniki, wpływające na przebieg owego wyboru, za brak odwagi u lepszych jednostek wypowiedzenia swego zdania przeciwnego opinii krzykaczy, za te wszystkie nakoniec niebaczne swe czyny, które płyną z innych pobudek, np. z braku ogólnej oświaty.

Oprócz gromady, za skutki złego samorządu niemała wina ciąży na jej przedstawicielach: podejmowanie się spełnienia obowiązków, których gruntownie zrozumieć, a co zatem idzie i wykonać dobrze nie są w stanie—jest rzeczą co najmniej lekkomyślną; nadużywanie położonego w sobie zaufania, wyzyskiwanie interesów ogółu na korzyść osobistą, zaniedbywanie spełnienia swoich obowiązków—inaczej jak zbrodnią nazwać się nieda.

A inteligencyja wiejska (obywatele ziemscy) czyż także jest bez winy? Wszak jej także służy prawo głosu na zebraniach gromadzkich; czemuż więc zawsze świeci ona swoją nieobecnością; czyż nie znajdzie ona kilku słów rady dla tych „dzieci pełnoletnich“, którzy, że błądzą, sami o tem nie wiedzą? Że rady i wskazówki jej najlepsze nie zawsze życzliwie zostają przyjmowane, sprawić to może przykrość głęboką; lecz nie jest to jeszcze dostatecznem tłomaczeniem opieszałości jej w tym względzie. Z dziesięciu dobrych rad udzielonych, niech jedna tylko będzie przyjętą: to już będzie sukces nielada. Początek zawsze jest trudny; ale, raz uzyskawszy wiarę gromady, że pragnie się jej dobra, można potem niejeden błąd sprostować, niejedno zasiać dobre ziarnko, które z czasem plon obfity wydać nie omieszka. Chociażby nawet i żadna rada wysłuchaną nie była, nie ma się prawa zaniedbywać tego, co powinno się uważać za najświętszy obowiązek. „Czyń każdy w swym kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“. — Przyswajanie władzy i używanie jej w celach wyzysku ogółu, stronność, sprzedajność, zła wola w nadawaniu kierunku sprawom ogólnym, zasłanianie się swoją biernością i zrzucanie odpowiedzialności na firmowego przedstawiciela gminy w razie ujawnienia nadużyć—oto są sprawki pisarza, czyniące go najwinniejszym może za wszystko złe, jakie się dzieje w gminie.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach ponury ten obraz stosunków gminnych. Nie przeczę bynajmniej, że i na tem smutnem tle znajdują się jasne i świetlane punkta, że są gminy rozumnie korzystające z pełni przysługujących im praw i przywilejów, gdzie wójt, pisarz i cała gromada ma jedynie dobro ogółu na celu; ale do dziś dnia niestety gminy takie nie stanowią większości, a raczej są rzadkiemi wyjątkami, godnemi jak najszerszego naśladowania.

Nie z przyjemnością poruszyłem drażliwą tą kwestyję; miałem na celu wskazać jedynie, że za skutki złego samorządu gminnego nie sama tylko gromada winioną być może, że ogólna ciemnota ludu jest jedną z głównych przyczyn większości niebacznych jego czynów i że ani sam system samorządu nie jest tak złym, ani lud takim zepsutym, jak to wielokrotnie słyszeć się daje.

W.

Z Sielca.

(pod Sosnowcem).

Przepowiednie obserwatoryjum.—Oświetlenie elektryczne.—Wzrost huty „Katarzyna“.—Nowy produkt fabryczny.—Przeniesienie biura ekspedycyi towarowej.—Gazety i pisma w Hotelu „Sielce“.—Przedstawienia na korzyść budowy kościoła w Sosnowcu.

Życząc „Tygodniowi“ by z rokiem nowym znalazł się w ręku każdego inteligentniejszego mieszkańca gubernii piotrkowskiej, rozpoczynam korespondecyję, od podzielenia się z sz. czytelnikami wiadomością meteorologiczną, jaką podało w „Dzienniku dla wszystkich“ obserwatoryjum astronomiczne warszawskie. Zapowiada nam się podobno nietęga zima, dżdżyste lato, powabniejsza nieco jesień—średnie urodzaje!..

Roboty prowadzone około elektrycznego oświetlenia kopalni „Renard“ i młyna parowego w Sielcu już ukończone i światło funkcyjonuje tak na zewnątrz jak też i w biurach powyższych zakładów.

Huta Katarzyna buduje drugi piec wielki do produkowania surowca; piec ten za kilka tygodni ukończonym zostanie.—Wybudowano również drugi nowy piec t. z. „Marty-

---

stare i wypruchniałe, wyjąwszy kilkanaście pomiernych, z których dawano ognia podczas jakich uroczystości, albo salutacyi wielkich panów, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej odwiedzających; trzysta harmat i moździerzy leżało na ziemi bez osad, bo pokój ciągły pod panowaniem Augusta III kwitnący, nie pobudzał nikogo do przygotowań wojennych, dopieroż zakonników w rzemiośle wojennym niewyćwiczonych, lubo mieli dwa starostwa: kłobuckie i brzezińskie, na konserwacyją fortecy i garnizonu w dobrym stanie, od Rplitej nadane. Nie schodziło także fortecy częstochowskiej na amunicyi wszelkiego rodzaju: bomby, kule wielkie, kartacze, kupami leżące po wałach widzieć się dały; oprócz tych, kazamaty t. j. lochy podziemne, onemiż napełnione były. Prochu nie było nadto; iż tylko do pewnego czasu konserwować się może, przeto wielkich jego zapasów nie czyniono. Częstochowski żołnierz nie był liczny; cały garnizon składał się najwięcej z 80 żołnierzy pieszych i kilku oficerów. Umundurowanie było następujące: czerwona suknia zwierzchnia, kamizelka i spodnie granatowe i guziki cynowe białe, kapelusz bez galona; na nogach trzewiki i kamasze, do codziennego użycia czarne, do parady białe. Ładownice skórzane czarne, na pasie rzemiennym żółtą glinką, a potym gdy na miejsce glinki weszła kreda w użycie, onąż farbowanym. Broń stanowił: karabin z flintpasem rzemiennym, tak jak pas u ładownicy farbowanym; przy boku pałasz krótki z mosiężnym gefesem i bagnetem, który stawając na szyldwachu zakładano na karabin; po odbyciu stacyi zdejmowano. Komendantem najstarszym garnizonu był ks. Paulin, do którego co wieczór po zamknięciu fortecy klucze od bram odnoszono. On do tej garstki wojska wydawał ordynanse i parole, zawiadywał harmatami, amunicyją i tym wszystkim, co tylko do kommendanta fortecy należeć powinno. Kiedy wjeżdżał do fortecy, albo z niej wyjeżdżał, bito przed nim werbel i stawano do parady, jak zwykli czynić żołnierze wojskowym komendantom świeckim. Też same honory czyniono generałowi zakonu i prowincyjałowi, kiedy wizytował klasztor i przeorowi miejscowemu, wiele razy pokazał się u bramy. Wreszcie dla nikogo z dystyngowanych gości nie szczędzono tych wojskowych salutacyj, które były polityczną żebraniną; albowiem ostatni żołnierz stojący w szeregu nigdy nie omieszkał zdjąć kapelusza z głowy i wyciągnąć go ku przejeżdżającemu, aby weń wrzucił jaki pieniądz dla garnizona. Żołnierz stojący na szyldwachu podobnież przed każdym dobrze ubranym jedną ręką prezentował broń, a drugą ręką wystawiał kapelusz, w który co dostał, już było jego szczęściem do podziału nienależącem. Żołnierzyska te częstochowskie były po większej części stare dziady, w innych regimentach wysłużone, do Częstochowy jakoby na łaskawy chleb przyjęte. Tegoż gatunku byli oficerowie.“*)

Stan takiego nieładu ustał z r. 1783, gdy król Stanisław August, za inicyjatywą pułkownika Komarzewskiego, utrzymywaną dotąd przez przeorów klasztoru komendę twierdzy Jasnogórskiej, osobnemu wojskowemu dowódzcy oddać polecił. Służba bowiem przy armatach—puszkarze, stanowiący główną obronę warowni, w miarę postępującej reorganizacyi armii, utraciła pierwotny charakter cechu rzemieślniczego i przeobraziła się w kompaniję garnizonową, która wkrótce pod wodzą legijonisty Szturata, miała złożyć dowody swojego męztwa.

Michał Rawicz-Witanowski.

*) J. Kitowicz. *Opis obyczajów i zwyczajów za Aug. III.* Lwów 1833 II 32—33.

nowski“ do produkcyi stali, a od kilku miesięcy puszczona w ruch przy tejże hucie rurkownia, nader pomyślnie się rozwija.

W rzeczonej fabryce wyrabianą też jest cegła ze szlaki żelaznej, odchodzącej z wielkiego pieca. Według opinii rzeczoznawców, cegła ta jest nader podatnym i trwałym do budowy materyjałem, przewyższającym cegłę zwyczajną, wypaloną z gliny, a przytem kolor jej, więcej biały, estetyczniej przedstawia się dla oka; ma ona też licznych nabywców. Szlaka, odchodząca z wielkiego pieca, wypuszczaną zostaje do urządzonego w tym celu koryta, napełnionego zimną wodą i wraz z nią spływa do wykopanego w ziemi dołu. Przy spadaniu do wody i ochłodzeniu się w niej, szlaka rozsypuje się na proszek; po wydobyciu z dołu tak sproszkowanej, miesza się ją z wapnem i—z tak urobionej masy, prasuje się w specyjalnej maszynie cegła, która na powietrzu przesycha, twardnieje i staje się zdatną do budowy. Ma ona tę zaletę, że im dłużej pozostaje na powietrzu, tem więcej staje się twardą.

Biuro ekspedycyi towarowej d. ż. w.-w. mieszczące się na przystanku Gzichów, zostało przeniesione do domu nawprost fabryki p. Schöna na Środulce, z czego niebardzo zadowolone są fabryki sieleckie, zmuszone znacznie dalej udawać się dla załatwienia czynności, w zakres ekspedycyi towarowej wchodzących.

Z inicyjatywy podobno miejscowych panów fabrykantów, w hotelu Sielce zaprenumerowane zostały różne gazety i pisma codzienne i tygodniowe w językach: polskim, ruskim i niemieckim, a każdy z pracujących urzędników fabrycznych ma prawo w jednej z sal, gdzie są one złożone, korzystać z nich bezpłatnie.

Mieliśmy w sali Hotelu - Sielce cztery przedstawienia p.t: „Żłobek Jezusa Chrystusa w Betleem“, na korzyść budowy kościoła Sosnowickiego. Przedstawienia cieszyły się powodzeniem, a urządzającemu takowe p. Dobrzańskiemu należy się uznanie za pracę; zwyczajni to bowiem fabryczni robotnicy przyjmowali w nich udział, jako amatorzy, a grze ich nie zarzucić nie można. Przedstawienia składały się z czterech obrazów: 1-szy—Czuwanie nad trzodą pasterzy w nocy na polu; 2-gi—W Jeruzaliem u Heroda trzej królowie; 3-ci—W Betleem przy żłobku i 4-ty Prośba matek o dziatki i śmierć Heroda. Podczas przedstawień śpiewał chór kościelny, a w antraktach grała muzyka, złożone również z robotników fabrycznych. Na zakończenie każdego przedstawienia był urządzony obraz żywy, oświetlony ogniem bengalskim.

* . . . . n.

*
* *

Duchem złamany i ciałem złamany,
Ku ziemi skrzydła opuściłem wieszcze,
I chodzę dumać na wspomnień kurhany,
Wspomnienia szczęścia wciąż pamięcią pieszczę,
Bóle żywota, konania męczarnie
Kryję w swej piersi, ginąc zwolna, marnie...

Chcę żyć! a fatum skryć się każe w grobie,
Każe pragnienia wyrwać z piersi młodej,
Każe rozpacze taić w samym sobie,
Rzucić się w ciemne zapomnienia wody—
Żółcią zaprawne słodycze pożerać,
Marząc o szczęściu, z bólu obumierać.

Kiedyś marzyłem, żem kapłanem pieśni,
Że grać potrafię na wszechświata duszy,
Potrafię prawdę wydobyć z pod pleśni,
Że pieśń ma serc ich lodowatość skruszy,—
Dzisiaj nie marzę, bo marzyć nie mogę,
Mnie czas umierać, a światu—czas w drogę!

Gdyby raz lutnia choć zagrała jeszcze,
Gdyby w tej pieśni zamknąć życie całe,
Gdyby nią wzbudzić natchnień świętych dreszcze!..
Tony mej lutni zimne i przebrzmiałe,
W dźwiękach jej siły nie zapału niema,
Wiosny nie miałem, a nadchodzi zima...

Gdyby choć siła strzaskać mózg o głazy,
Pozbyć się życia, pogrążyć w niebycie!..
Ale ja ciągle cudne śnię obrazy,
Przez pryzmat jasny patrzę na swe życie—
Bóle żywota, konania męczarnie.
Kryjąc przed sobą—ginę zwolna, marnie!

Z. Rostkowski.

Z miasta i Okolic.

— **Wyprzedaż plotek.** Pod tym tytułem w *„Prawdzie“* czytamy:

„Rozpoczęła się w Warszawie wielka wyprzedaż (niżej kosztu) plotek, które od paru miesięcy w niezliczonych odmianach fabrykowano na miejscu i przywożono masami. Zarówno wytwórcy, jak kupcy tego towaru, pragnęliby się go pozbyć co prędzej, tymczasem publiczność niechce go przyjmować nawet darmo. Niema rady—trzeba go będzie wywieźć z śniegiem do Wisły. Trudniejsza sprawa z kredytem tych, którzy na tym produkcie oparli swoją karyjerę i rachuby. Stracili wszelką wiarę, ich weksli nie chce dyskontować najgorszy lichwiarz plotkarstwa—bankrutują. Całą tę katastrofę sprowadziła z jednej strony bujna imaginacyja, z drugiej gwałtowna chęć odegrania jakiejś roli publicznej. Dla bankrutów jest to przestroga, ażeby na przyszłość byli bardziej umiarkowani w ryzyku, dla ogółu zaś—ażeby skwapliwie nie chwytał baniek mydlanych w przekonaniu, że łapie rzeczy trwałe. Szczególniej zaś Warszawa winna poważnie pomyśleć o wyleczeniu się z choroby wyrabiania i spożywania plotek, któremi nieraz szkodliwie bałamuci kraj cały“.

Oj! to prawda, a szczególniej wyleczyć się powinna z nadmiaru wrażliwości i przerzucania się z jednej ostateczności w drugą!..

— **Rangi.** Zatwierdzeni zostali: p. o. radcy prawnego przy rządzie gubernijalnym piotrkowskim Michał Lisiewicz—w randze sekretarza gubernijalnego; budowniczy p-tu częstochowskiego Ernest Lur—w randze asesora kolegijalnego.

— **Otrzymali ordery:** członek sądu okręgowego Kołczanowski—św. Włodzimierza IV klasy; podprokurator sądu okręgowego Jachimowski i członek tegoż sądu Worobiew—św. Anny II klasy; członek tegoż sądu Biełow i członkowie komisyi podatkowej piotrkowskiej Poznański i Bauerertz—św. Stanisława II klasy; profesorowie tutejszego gimnazyjum Sirotinin i Grozdow—św. Stanisława III klasy.

— **Zmiany służbowe.** Mianowany został naczelnikiem p-tu będzińskiego radca dworu Danilczuk; nadzorca Aleksandryjskiego szpitala w Będzinie sztabs-kapitan Lisiewicz—dziennikarzem wydziału administracyjnego przy rządzie gubernijalnym piotrkowskim, a na jego miejsce przeniesiony został Kokoszyński, nadzorca szpitala św. Aleksandra w Noworadomsku.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz parafii Potok-Złoty ks. Józef Urbański przeniesiony został do parafii Koziegłowy w pow. będzińskim.

— **Choroby epidemiczne.** Styczeń w tym roku odznacza się aurą iście marcową; to też i właściwe mu choroby rozwijają się na dobre, suchoty zwłaszcza zabierają w mieście naszem licznie ofiary, nadto zaczyna grasować tyfus brzuszny i nigdy wprawdzie nieustająca u nas szkarlatyna z dyfterytem.

— **Wielki popyt na skrzynki** prywatne do listów, spowodowany został w naszem mieście przez tutejszą księgarnię p. Jędrzejewicza, która rozsyła swym prenumeratorom po domach, codziennie przed świtem już, oba warszawskie kuryjery. Każdy z prenumeratorów, budząc się z rana, zastaje już w skrzynce kuryjera.—Sklep p. Pinowskiego, nie może podobno nastarczyć dostawy skrzynek.

— **Ciekawa rzecz,** na co się przydać mogą stare frachty kolejowe? A jednak i one znajdują nabywców. W tych dniach właśnie zjawił się w jednym ze sklepów chrześcijańskich handlarz dopominając się natarczywie o sprzedaż takowych i ofiarując po kop. 2 za sztukę. Tranzakcyi nie dopełniono oczywiście, choćby ze względu na to, że właściciel sklepu podejrzywał w tem jakiś nieczysty interes.

— **W sprawie tramwajów** łódzkich w d. 15 b. m. przejeżdżał przez Piotrków i przedstawiał się panu Gubernatorowi belgijczyk, baron Raul Snoy; ztąd zaś udał się natychmiast do Łodzi w celu zbadania miejscowych warunków, dotyczących zaprowadzenia tramwajów i zadeklarowania następnie swoich warunków.

— **Chór amatorski,** który odśpiewał żałobne pienia na nabożeństwie za duszę zmarłej niedawno ś. p. Józefy Cholewickiej, otrzymał do swego rozporządzenia od męża zmarłej, sędziego Cholewickiego, rs. 15. Z tych rs. 7 przeznaczył na węgiel dla ubogich, pozostałe zaś 8 na rekonstrukcyję organów w kościele popijarskim. *Gerber.*

— **Polowanie.** Dnia 31 b. m. odbyło się polowanie w dobrach Drużbice u p. Stokowskiego, gdzie w 18 flint zabito 105 zajęcy i 12 kuropatw; królem polowania był p. J. Wierzchlejski. Dnia 7 i 8 b. m. odbyło się polowanie w Mokrzeszu u p. St. Tymowskiego, gdzie w 20 flint, ubito 340 zajęcy, rogacza, 2 lisy i kilka kuropatw; królem polowania był p. G. Siemieński. Dnia 9 b. m. wreszcie odbyło się polowanie u p. B. Skórzewskiego w Chełmie, gdzie w 14 strzelb ubito 149 zajęcy i kilka kuropatw; królem polowania był pan August hr. Potocki.

— **Światło elektryczne** w Częstochowie, jak zapewniają koła kompetentne, zacznie funkcyjonować nie prędzej jak w lutym. Grono mieszkańców Częstochówki zwróciło się do p. prezydenta z prośbą o ustawienie dwóch lub jednej latarni elektrycznej przed klasztorem jasnogórskim; decyzyi jeszcze nie powzięto, lecz nie ulega wątpliwości, że będzie przychylna, gdyż niepodobna, aby tak licznie zwiedzana świątynia pogrążona była w ciemnościach, zwłaszcza, jeśli pusty koniec alei zostanie oświetlony aż dwoma latarniami.

— **Z Noworadomska** do „Kur. Warsz.“ piszą pod d. 11-ym b. m.: „Trapią nas tu nieustannie dokonywane kradzieże przez skazanych tu na pobyt i zostających pod dozorem policyjnym złodziejów, którzy łupy swych nocnych wypraw zbywają kilku tutejszym paserom, wywożącym je dalej.—Pod względem urządzeń sanitarnych, aczkolwiek bardzo nieznacznie, idziemy jednak naprzód; mamy obecnie nowe studnie (artezyjskie), dzięki którym (?!) cholera nie przyjeła u nas charakteru epidemii wówczas, gdy w sąsiednim Przedborzu zaznaczyła się w ciągu lata mnóstwem ofiar“.

— **Nowość.** W asystencyi przedstawicieli kolei łódzkiej i techników, na peronie kolejowym i stacyi dorożkarskiej, odbyły się dwie próby z lampą żarową, wynalazku Dürra, o sile 300 świec, mającą służyć do oświetlenia pewnej przestrzeni. Garniec nafty daje światło w przeciągu $3^1/_2$ godziny. Próby wypadły pomyślnie.

— **Łódź w obrazach.** Nakładem p. Jana Sulimierskiego i S-ki wyjdzie w marcu r. b. ozdobne „Album widoków łódzkich“ na 30 kartonach większego formatu, z krótkiemi objaśnieniami. Album wykonane będzie w jednym z pierwszorzędnych zakładów litograficznych. Nadzór nad wydawnictwem i redakcyją szczegółów do tekstu należących, objął p. Lucyjan Kościelecki.

— **Banda oszustów.**—Policyja łódzka wykryła coś iście ciekawego, bo szajkę zorganizowaną w celu wykradania listów wartościowych, wysyłanych z Łodzi lub przybywających do firm łódzkich. Od przeszło roku zauważono powszechnie, iż listy rekomendowane lub zwyczajne, ale zawierające bądź przekazy pieniężne, bądź listy frachtowe, bądź wreszcie inne dokumenty, a nawet obstalunki i poufne zlecenia, nie dochodzą do rąk adresanta, ale giną w Łodzi. Przypuszczano zwykły traf; gdy jednak zaginięcia owe zaczęły być częstszemi, gdy wre-

szcie wydarzyły się wypadki nadużyć w tej formie, iż ktoś trzeci podnosił przekazy pieniężne lub zabierał towary ze stacyi, zwrócono na to baczniejszą uwagę i oto w dniach ostatnich policyja ujęła czterech jegomościów, którzy odkryli następujące, przez rok czasu przeszło prowadzone operacyje. Przy pomocy podrobionych kluczyków otwierali oni skrynki abonentów na poczcie, wydobywali z nich listy i wykradali z tych ostatnich co było warte wykradzenia. A więc przekazy pieniężne, które, sfałszowawszy podpis, podnosili; duplikaty frachtowe, na mocy których odbierali towary z kolei; obstalunki, które, stosownie do woli niszczyli lub uprzedzali; sekrety handlowe, co służyło im do robienia szantażów i t. p. Dotychczasowy rezultat śledztwa wykazał, iż w łajdactwach tych przyjmowało pośredni udział wiele osób z inteligencyi kantorowej, buchalterów, uczniów handlowych, nawet synów fabrykantów—ogółem do 30 osób.

— **Plajty i handel placami w Łodzi.** Na arenie przemysłowo handlowej zmian bardzo mało na lepsze. Po za przygnębiającym zastojem, który wciąż trzyma w swych kleszczach cały ruch handlowy, nowością jedyną, choć wreszcie wcale nie niespodziewaną, będą dwie plajty większe i kilka mniejszych. Do pierwszych należą firmy Ros... oraz Kus..., których pasywa wynoszą podobno po kilkadziesiąt tysięcy rubli. Pierwszą z nich poderwał głównie niefortunny handel placami; przypuszczam, iż przyczyna wymieniona zaszkodzi niezadługo i innym spekulantom, którzy ogarnięci zeszłoroczną gorączką, przepłacając, ponabywali mnóstwo placów, licząc na zwyżkę. Tymczasem zwyżka ta nie przychodzi, a nawet ceny jakoś powoli spadają, a na wiosnę niewątpliwie spadną znacznie, bo były sztucznie tylko wyśrubowane w górę, bez liczenia się z potrzebami ruchu budowlanego. Kto w placach ulokował zbywającą gotówkę, może czekać lepszych czasów i jeszcze liczyć na zwyżkę. Ale kto wpakował w tę waryjacką spekulacyję cały majątek lub gotówkę z interesu, jeśli jeszcze nie dopożyczył, temu gorzej będzie związać koniec z końcem i wyjść cało z tego przedsiębiorstwa. A takich, niestety, jest wielu!..

— **Syndykat hodowców bydła.** Podobno już z dniem 13 b. m. ma wejść w życie zorganizowany z hodowców bydła syndykat, mający na celu podniesienie hodowli i dostawy do Łodzi bydła i nierogacizny. Każdy z uczestników ma się zobowiązać dostarczyć 10 sztuk bydła co najmniej, lub też 120 baranów albo 20 wieprzów. Kapitał zakładowy ma wynosić 6,000 rs., podzielonych na równe udziały. Syndykat organizuje się na lat pięć. Zaopatrywanie Łodzi w mięso, jak i w inne artykuły spożywcze, należy bezwątpienia do najsłabszych stron gospodarki tego miasta: to też umiejętnemu zapobieganiu tym brakom słusznie wróżą powodzenie.

— **Ciężki cios**, jaki dotknął w dniu 17 grudnia r. z. zacnego i powszechnie szanowanego w mieście naszem sędziego Cholewickiego przez śmierć małżonki jego, ś. p. Józefy z Radwanów Cholewickiej, wzbudził szczery żal w sercach wszystkich, którzy bliżej lub dalej znali iście patryjarchalną tę rodzinę. Niech nam będzie wolno choć teraz wyrazić nasze serdeczne współczucie osieroconej rodzinie i powiedzieć, że zmarła była prawdziwym kobiet naszych wzorem. Pełna podniosłych i zacnych uczuć, oddana całą duszą obowiązkom rodzinnym miała serce współczujące każdej niedoli, słowo pociechy dla każdego nieszczęścia. Ze śmiercią jej stała się krzywda nietylko najbliższej rodzinie, ale i nam wszystkim, co pragnąc widzieć kobietę na podniosłem stanowisku kapłanki domowego ogniska, coraz mniej takich w społeczeństwie naszem spotykamy. Cześć i spokój jej pamięci!

— **Zmarli** w ostatnich czasach w Piotrkowie ś. p. Amelija z Gierowskich Knichowiecka lat 30, Kazimiera z Świeckich Półjanowska lat 32, Maryja ze Świeckich Wojeńska lat 35, Franciszek Kędzierski lat 27. Notujemy tu oczywiście te tylko osoby, o śmierci których zawiadomiły nas ogłoszenia, a ileż łez i sieroctwa zostawiły one po sobie!

— **Zwracamy uwagę** interesowanych na rubrykę *licytacyj*, zamieszczoną przy końcu „Tygodnia".

— **Ze Zduńskiej Woli** piszą do „Słowa". Jesień nie przestawała być względną dla opóźnionych siewów, aż do końca; oziminy późno wschodziły i rosły, tak dalece, iż obecnie najpóźniej zasiane, są więcej bezpieczne niż najwcześniejsze, które pod grubą pokrywą śniegu mogłyby zbutwieć.

W stosunkach handlowych dzieją się w tutejszej okolicy rzeczy nadzwyczajne, a wielce gnębiące przedsiębiorców. Oto młyny wodne, a nawet wiatraki, stały przed świętami bezczynnie, bo mąka z Cesarstwa zalewa rynki miast, a na miejscu wyrabiana nie znajduje nabywców.

Przybyszka z dalszych stron nie jest ani bielszą, ani tańszą, a mimo tego bywa poszukiwaną przez piekarzy—dlaczego? Jest ona, jak mówią, „sporszą", t. j. daje więcej ciasta, gdyż ziarno było suszone przed mieleniem.

To samo dzieje się w Łodzi. I tam krajowa mąka nie znajduje nabywców. Tym sposobem bliskość miast fabrycznych przynosi tylko ujemne skutki dla rolników, nie dając im kompensaty w łatwości zbytu i w wyższości cen ziarna.

Niektórzy z pomiędzy ziemian zamierzają szukać ratunku we spółkowej rzeźni, aby lepiej sprzedawać opasy. Projekt ten, zrazu oklaskiwany ogólnie, dziś jest krytykowany ostro. Warunek, położony przez inicyjatorów spółki, aby członkowie zobowiązali się dostawić tylko trzyletnie woły, odstręcza wielu. Na młodzież taką musianoby robić nakłady, a większość ziemian z wysiłkiem opłaca ciężary majątku, jakoto podatki i procenty. Ci więc, którzy z początku przystali chętnie, dziś cofają się od uczestnictwa w spółce.

Pomimo pogorszenia warunków rolnictwa, właściciele folwarków zostali zmuszeni powiększyć pensyje służącym o kilka rubli, ponieważ targowanie się doprowadziło do tego rezultatu. Targowanie, w zeszłym roku uwieńczone pomyślnym skutkiem, zachęciło do podobnych prób i teraz.

Młynarze zduńskowolscy, pragnący na innych drogach wetować straty, poniesione w handlu mąką, pozakładali sklepy spożywcze. To nagłe pomnożenie kramów wywołało konkurencyję niesłychaną. Przedmioty podobne, jak nafta, cukier, sól i t. d. są tańsze w Zduńskiej Woli, niż w Łodzi, choć ze składów tamtejszych przychodzą.

Podobne zjawiska ekonomiczne dowodzą, że ludzie nie poddają się apatycznie fatalności wypadków, że rzucają się (może zbyt gorączkowo) na różne próby, w celu polepszenia swej doli. Bądź co bądź, dobry to znak dla społeczeństwa, boć z wszystkiego najgorsze jest opuszczenie rąk.

Wiadomości bieżące.

— **Preliminarz budżetu** państwa na rok 1895 przewiduje 1,142,927,006 rubli dochodów zwyczajnych (w 1894 roku rubli 1,008,160,416) i 2,000,000 dochodów nadzwyczajnych (w 1894 r. 16,427,801 rs.) Wydatki zwyczajne obliczone są na rs. 1,120,094,938 (w 1894 r. 1,035,887,850 rs.) nadzwyczajne na 94,283,092 rs. (w 1894 r. 47,713,676 rs.)

Wydatki wynoszące razem 1,214,378,030 rs. przewyższają dochody o 69,421,024 rs. Minister jednakże uważa operacyję kredytową za niepotrzebną, ponieważ nadwyżka wydatków z zapasów kasowych może być pokryta. Zapasy te w d. 15 (27 grudnia) składały się z następujących sum: obligi złote i metaliczne 252,293,444 rs., srebro 8,965,143 rs., bilety kredytowe i walory w walucie kredytowej rubli 189,735,262.

Niedobór w budżecie tłomaczy się tem, iż na r. 1895 wyznaczono na budowę kolei syberyjskiej 49,816,545 rs. i 2,160,300 rs.; na budowę innych głównych linij kolejowych, 32,306,268 rs., na koleje podjazdowe 10,000,000 rs., czyli razem na budowę kolei 94,283,092 rs. Bez sum tych, byłaby nadwyżka w sumie 25 milj. rubli.

= **Kurs rubla** na komorach celnych przy opłacie cła i dopłacie do złota na czas od d. 13 Stycznia do 13 Kwietnia 1895 r., oznaczony został przez ministra finansów w następującym stosunku:

a) za 1 rubla srebrnego monetą bankową 45 kop. w złocie;

b) za 1 rubla kredyt. i za 1 rubla monetą drobną srebrną lub miedzianą 65 kop. w złocie.

= **„Swiet"** w oddzielnym artykule zastanawia się nad deputacyją, która w tych dniach bawiła w Petersburgu celem wyjednania od rządu założenia państwowych składów zboża i obniżenia zapłaty przewozowej do jednej setnej kop. od puda na 1 wiorstę. Deputacyja ta, wysłana przez towarzystwo rolnicze w Moskwie, zyskała jak najlepsze przyjęcie u pp. ministrów rolnictwa, spraw wewnętrznych i skarbu; obecnie sfery rządowe są zajęte obmyśleniem sposobów jak najszybszego wprowadzenia tego projektu w życie.

= **Nowa lecznica.** W Warszawie otworzoną została, tymczasowo dla przychodnich, a niebawem i dla stałych chorych lecznica dla cierpień mężczyznom właściwych, pod kierunkiem kilku znanych specyjalistów. Odnośna koncesyja przybyła już z Petersburga do Warszawy. Inicyjatorzy, w celu zbadania takich zakładów za granicą, odbyli podróż naukową do Drezna, Berlina i Paryża. Wziąwszy pod uwagę, licznie już otworzone i funkcyjonujące zakłady ginekologiczne, łatwo zrozumiemy cel i racyję bytu podobnego zakładu.

= **Oryginalna sprawa.** Sąd gminny I-go okręgu, pow. opoczyńskiego, rozpoznawał sprawę, której treść, jak pisze „Gaz. Rad.", jest następująca: „Kazimierz Wielki, nadając przywileje miastu Opoczno, nie pominął i dwu przyległych wsi: Gorzałkowa i Woli Załężnej, których mieszkańcy, na mocy owych przywilejów, jako samowolni właściciele swych gruntów, roboczej powinności nigdy potem nie odbywali i własnością swoją zawsze dowolnie rozporządzali. Z akt dawnych widoczna, że Gorzałków i Wola Załężna zaliczone są do przedmieść miasta i na równi z miastem posiadają rejestry pomiarowe i mapy. Do obecnej chwili, pod nadzorem magistratu, zarządzają przedmieściami ławnicy, wybierani przez znaczniejszych obywateli i zatwierdzani przez gubernatora, a to w myśl przepisów z 1846 r., wydanych dla miast Królestwa Polskiego. Wszelkie spory i sprawy mieszkańców przedmieść rozstrzyga sędzia pokoju miasta Opoczna. Na mocy tych dowodów, mieszkańcy Gorzałkowa i Woli Załężnej nie mogli być podciągani pod Najwyższy Ukaz z 1864 r. Tymczasem ówczesny komisarz włościański, wydał tabele dla Gorzałkowa i Woli Załężnej. Mimo to, w ciągu ostatnich lat 30 mieszkańcy tych przedmieść sprzedawali dowolnie swoja grunta, przeciw czemu komisarze włościańscy nie protestowali. Skutkiem tego grunta w tych wsiaach poćwiartowane są na drobne kawałki. Dopiero obecny komisarz włościański, p. Olszewski-, zaprotestował przeciwko aktowi rejentalnemu, na mocy którego jeden z mieszkańców Woli Załężnej, posiadający pięć morgów gruntu, jeden morg sprzedał. Komisarz włościański, dowodząc, że sprzedaż ta sprzeciwia się Ukazowi z 1864 r., wytoczył sprawę przed sądem gminnym I-go okręgu pow. opoczyńskiego, żądając unieważnienia aktu regentalnego. Sąd w pierwszej instancyi, zważywszy wszystkie dane za i przeciw, rozpoznawszy dowody i rozważywszy prawo co do miast i przedmieść z 1873 r., żądanie komisarza włościańskiego w całości uchylił. Komisarz apelował do zjazdu w Radomiu, który sprawę tę wkrótce rozpoznawać będzie".

= **J. E. Metropolita** kościołów katolickich w Rosyi, ks. Szymon Kozłowski, obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa. Uroczystość odbyła się w kościele św. Katarzyny przy uczestnictwie duchowieństwa katolickiego w Petersburgu. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan z powodu tego jubileuszu obdarzyć raczył J. E. Metropolitę krzyżem brylantowym do noszenia na piersiach.

= **Zezwolenie** ministeryjalne na urządzenie zabaw tanecznych z dniem 1 (13, Stycznia zostało udzielone. Od dnia 13 Stycznia bale publiczne i maskarady w klubach mogą być organizowane.

= **Zbiegły z Syberyi** Antoni syn Wincentego Malarski (lat 31), poszukiwany jest listami gończemi, jako oskarżony o rozmyślne zabójstwa (art. 1454 kod. kar.) List gończy z decyzyi Sądu Okręgowego drukuje Dziennik Gub. Kiel. z d. 24 grudnia (5 stycznia) 1894/5 r. (№ 52).

= **Wieś kościelna Racławice**, położona w pow. miechowskim, w tych dniach sprzedaną została przed rejentem Fryczem przez p. Szczepanowskiego, spółce kupców z Działoszyc, mianowicie p. Rzędowskiemu A., jego synowi Arturowi i zięciowi Głowińskiemu.

Dominium Racławice obejmuje 47 włók ziemi i sprzedane zostało za 141,350 rs.

Kompetentni oceniają, że las racławicki wart jest 40,000 rubli, kosztowne budynki gospodarcze 30,000 rubli. Cały folwark w wyborowej ziemi i kulturze.

= W n-rze 2,500 **„Kijewsk. Słowa"** czytamy następującą notatkę:

„Komunikacyją nam, iż pośród właścicieli ziemskich kraju południowo-zachodniego—oraz kapitalistów warszawskich, powstała myśl—założenia w Warszawie—„organu prasy w języku ruskim". Między innemi wydawcami tego organu wymieniają W. Spasowicza". Wiadomość ta jednak jak nas zapewniają dobrze poinformowani niema żadnej podstawy.

Listy od Redakcyi.

— *Spierającym się w Sielcu.* Nie mogąc dać stanowczej i nie ulegającej wątpliwości odpowiedzi, dla braku na miejscu specyjalistów (fabrykantów), odsyłamy Sz. Panów po informacyję do redakcyi „Echa Muzycznego" w Warszawie.

ROZMAITOŚCI.

Co to znaczy—„rekord"? Wśród publiczności, a nawet wśród sportsmenów naszych, wchodzi coraz więcej w zwyczaj używanie wyrazu „rekord" zamiast — „wyścig na odległość" albo „wyścig dystansowy". Jestto błąd, dowodzący nieznajomości spraw i zwyczajów świata prawdziwie sportowego. W Anglii, tej ojczyźnie wszelakiego rodzaju sportu (*sport* oznacza właściwie ćwiczenie ciała na wolnem powietrzu), wyraz *record*, pochodzący od słowa angielskiego *to record* — „wpisać", oznacza: wspomnienie jakiegoś znakomitego „czynu" sportowego. Wszedł on w użycie w sposób następujący. Każdy z niesłychanie licznych klubów angielskich przechowuje u siebie księgę, do której wpisują się protokularnie ważniejsze wypadki z życia klubowego oraz godne pamięci czyny członków klubu. Taka księga wspomnień istnieje również w każdym z klubów sportowych. A ponieważ do wypadków sportowych godnych pamięci zaliczają się tam nietylko zwycięztwa we wszelkiego rodzaju wyścigach nadzwyczajnych, t. j. dystansowych, ale i same owe wyścigi, jako dowody niezwykłej siły czy wytrzymałości, przeto zapisywanie takie wyścigów do księgi wspomnień klubowych ludzie mniej świadomi rzeczy pomieszali z samemi wyścigami i wyrazu *record* chcą używać na oznaczenie każdego wyścigu dystansowego, choćby dopiero zapowiedzianego. Tymczasem wyraz ten, który po polsku możnaby przetłómaczyć: „zapiska", znaczy tylko *wspomnienie* o wyścigu *już* rozegranym, a nigdy nie może być używany na oznaczenie rodzaju wyścigu i to—dopiero zapowiedzianego.

Cesarz Wilhelm miał powiedzieć, iż dla pomyślności swego kraju pragnąłby, aby każda kobieta niemiecka naśladowała cesarzowę i za jej przykładem poświęcała swe życie żarliwości dla trzech „*k*", t. j. dla kościoła (*Kirche*), dzieci (*Kinder*) i kuchni (*Küche*).

Zaziębienie nerek i płuc jest rzeczą bardzo niebezpieczną. Są to najważniejsze organy i sama przyroda wymaga, aby utrzymywać je w cieple. Nerki są dlatego, aby krew w nich, że tak powiemy, przecedzała się i oczyszczała z cząstek już zużytych, które w postaci moczu wychodzą z ciała. Wskutek zaziębienia nerek wstrzymuje się obieg krwi, tak, iż z krwi razem z moczem wychodzi i białko, które stanowi nader ważną część składową ciała i przeznaczone jest dla odżywiania tegoż. Utrata białka pociąga za sobą chudnięcie, upadek sił i może doprowadzić do katastrofy. Dlatego ludzie, zwłaszcza starsi, powinni utrzymywać ciepło krzyż, w pobliżu którego znajdują się nerki. Zwłaszcza należy pamiętać o tem w czasie pogody wilgotnej i zimnej.

Płuca znajdują się pomiędzy łopatkami i zaziębiają się od najmniejszego ochłodzenia pleców i grzbietu. Już proste siedzenie plecami do otwartego okna lub drzwi sprowadza nieraz katar. Ubranie nasze jest nielogiczne—kamizelki zakrywają piersi, a od strony łopatek i grzbietu mają tylko cienki kawałek materyi, gdy powinno być naodwrót. Osłanianie piersi nie grzbietu jest wynikiem nieznajomości ustroju organizmu ludzkiego —w piersiach bowiem są kości żebrowe, które już same przez się dostatecznie płuca zasłaniają.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 22 marca (3 kwietnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości w m. Piotrkowie „Tomiczczyzną" zwanej, od sumy 5000 rs.

— 31 stycznia (12 lutego) w magistracie m. Noworadomska na 3-ch letnią dzierżawę oczyszczenia ulic i placów w m. Noworadomsku, od sumy 150 rs. rocznie (in minus).

— 10 (22) stycznia w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na konserwacyję w ciągu 1895 roku traktów: 1) Wieluńskiego, Łódzkiego i Wolborskiego z dostawą narzędzi dla drożników, w obrębie p-tu piotrkowskiego od sumy 9265 rs. 71 kop. 2) Piotrkowskiego i Rawskiego w pow. Łódzkim, od sumy 7260 rs. 77 kop. 3) Tomaszowskiego i Poddębickiego w tymże powiecie, od sumy 7812 rs. 95 kop. 4) Zgierskiego i Pabijanickiego, w tymże powiecie, od sumy 8131 rs. 4 kop. 5) Tuszyńskiego i Zduńskowolskiego z dostawą narzędzi dla drożników, w tymże powiecie, od sumy 6612 rs. 42 kop. 6) Czterech traktów I-go rzędu w obrębie p-tu Łaskiego, od sumy 5186 rs. 7) 22 mostów na traktach I-go rzędu w pow. Noworadomskim, od sumy 2477 rs. 14 kop.

— 31 stycznia (12 lutego) w urzędzie p-tu Noworadomskiego na sprzedaż drzewa z lasów Noworadomskich miejskich, od sumy 1435 rs. 41 kop.

— 23 stycznia (4 lutego) w magistracie m. Łodzi na sprzedaż partyjami drzewa uschniętego na pniu w Łódzkich lasach miejskich.

Ruch pociągów
na stacyjach: Piotrków, Koluszki i Łódź
na sezon zimowy 1894 r.

w kierunku od Warszawy do Granicy:		G.	M.	
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	41	w nocy.
	odchod.	2	46	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	14	po południu.
	odchod.	4	24	
№ 9 Osobowy (3 klasy).	przych.	9	28	zrana.
	odchod.	9	38	
kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	9	w nocy.
	odchod.	3	15	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	20	w południe.
	odchod.	1	30	
№ 10 Osobowy (3 klasy).	przych.	5	52	wieczorem.
	odchod.	6	2	
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 13	przych. z Warszawy	12	35	w południe.
№ 14	wychodzi do Warsz.	8	30	rano.
№ 15	przych. z Warszawy	10	5	wieczorem.
№ 16	wychodzi do Warsz.	6	30	rano.
№ 19	wych. z Piotrk. do Sosnowca i Granicy	6	—	rano.
№ 20	powr. do Piotrkowa	11	30	wieczorem.

w kierunku Koluszki-Łódź i Łódź-Koluszki.

Z Koluszek do Łodzi:		*Z Łodzi do Koluszek:*	
№ 1.—nocą	g. 2.—	№ 2.—w nocy	g. 12.30
№ 3.—rano	g. 8.30	№ 4.—rano	g. 6.15
№ 5.—w dzień	g. 3.30	№ 6.—w dzień	g. 1.—
№ 7.—wieczor.	g. 7.25	№ 8.—w dzień	g. 5.30
№ 9.—wieczor.	g. 9.13	№ 10.—wieczór	g. 7.33

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Cofnęła się wgłąb pokoju, a Herbert zwrócony do niej, stanął tyłem do otwartych na oścież drzwi od kuchni.

— Przysięgam ci—zawołał—że nie postąpię dalej kroku, dopokąd nie pozwolisz na to; ale musisz mnie raz wysłuchać! Niech wypowiem raz wszystko, co dla ciebie wycierpiałem. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, a pokochałem tem silniej, im więcej ty mnie nienawidziłaś! Mam dziwną naturę: gdybyś mnie była pokochała, pogardziłbym tobą, raz nasyciwszy namiętność moją. Nie kochałem dotąd nigdy i przez ciebie dopiero poznałem rozkosze i mękę prawdziwej miłości. Solange!.. ty jesteś pierwszą kobietą, dla której serce moje zabiło. Ja cię kocham do szaleństwa, dla ciebie zdolny jestem popełnić zbrodnię, zdolny jestem zmienić się zupełnie, wejść na drogę cnoty i obowiązku! Solange, zostań moją żoną. Jestem bogaty i odważny, mam tytuł, który u nóg twoich złożę. Powiedz, czy chcesz być moją?..

Nędznik mówił w tej chwili prawdę. Opór młodej dziewczyny rozniecił w nim niepohamowaną żądzę i istotnie drżał jak liść, oczekując na odpowiedź dziewczęcia. Ona jednak milczała, jak zahypnotyzowana, blada jak śmierć, konwulsyjnie, zaciśniętemi rękoma ściskała poręcz krzesła i pytała w duchu, czy może się spodziewać pomocy i zkąd ona nadejdzie?.. Chciała krzyczeć, ale żaden dźwięk nie mógł wyjść ze ściśniętego kurczowo gardła.

— Solange!—odezwał się znów stłumionym głosem Herbert—Ukochana moja! Odezwij się, daj mi cień nadziei. Powiedz mi, że mnie kochasz. Oh! wierzaj

Herbert patrzył na nią z takiem zdumieniem, że uwierzyła, iż pomyłka jego była szczerą, że jej nie poznał.

Zerwała zasłonę z lampy i jasne światło oświeciło ją w pełni.

— Patrz że na mnie! — zawołała, drżąc cała. — Nie zmieniłam się chyba do tyla, byś nie mógł mnie poznać.

Herbert uspokoił się. Widocznie, w całym domu były tylko kobiety; inaczej krzyk Solange, a potem głośna rozpacz drugiej kobiety, byłyby sprowadziły świadków.

Teraz poznał Marcelę. Twarz jej zmieniona istotnie, teraz zeszpecona była jeszcze wyrazem gniewu i nienawiści.

— Ah, to pani!—zawołał nakoniec pogardliwie. — No, no, przyznać należy, że ci klimat tutejszy nie służy... Nie, nie, nie służy pani!..

Drwiący uśmiech wykrzywił usta nędznika i podły w tym razie, jak i w życiu całem, zdawał się znęcać nad nieszczęśliwą, która jednak przez niego i dla niego upadła.

Patrzył na nią z góry i, kręcąc głową, powtarzał bezlitośnie.

— Oh, nie! nie służy pani Ameryka, stanowczo nie służy! Szkoda, że pani nie spojrzy w lustro i nie porówna swojej twarzy do tego oto rozkwitającego pączka.

Wskazał ręką na Solange.

Młoda dziewczyna porwała się oburzona.

— Trzeba być podłym—zawołała—by się w ten sposób znęcać nad kobietą!

— Jeżeli podłością jest kochać cię Solange do szaleństwa, do utraty zmysłów—to jestem w istocie podłym. Nie istnieje dla mnie nikt prócz ciebie; wobec ciebie, gaśnie wszelka piękność; żadna kobieta nie istnieje po za tobą, żadnej oprócz ciebie nie kochałem dotąd prawdziwie.

— A więc to prawda!—jęknęła Marcela—to prawda, że miłość twoja była komedyją, że uczucie, dla którego poświęciłam wszystko, to ułuda!.. A więc kochasz inną?.. Ah! jakąż słuszność miał Maurycy, mówiąc mi, że przeklnę dzień, w którym cię ujrzę!

Z załamanemi rękami, z wyrazem bezmiernej rozpaczy, z twarzą łzami zalaną, stała jak żywy posąg boleści przed Herbertem.

Nagle, straszny łoskot, niby odgłos walącego się domu, lub przeciągłego grzmotu rozległ się w powietrzu.

Marceli wydał się on zupełnie naturalnym; zaledwie, że zwróciła na niego uwagę. W chwili, gdy szczęście jej waliło się w gruzy, piekielny ten łoskot wydał jej się harmonijnym akompanijamentem do uczuć wstrząsających jej duszą.

Herbert jednak przeraził się: przeczuwał coś złego. Postanowił, bądź co bądź, porwać Solange, bo teraz, po ukazaniu Marceli, wiedział już, że tylko siłą zdobyć ją potrafi.

Rzucił się ku niej i ujął ją w pół, gdy nagle tuż nad jego uchem rozległ się donośny głos Pawła.

— Justynie Schofer!

Na dźwięk tego nazwiska, Herbert odwrócił się szybko i przerażony ujrzał za sobą Pawła Farjalla, a za nim Maurycego. Obaj byli uzbrojeni. Nie było się co

byłam zła i głupia! Gardziłam Maurycym, a kochałam ciebie... i oto teraz wszystko wali się wokoło mnie! Nie kochałeś mnie nigdy! jesteś synem lokaja, mordercą, złodziejem, podpalaczem i fałszerzem!

Mówiła więcej do siebie niż do niego. Tłumione od tak dawna uczucia musiały znaleźć ujście. Milczała tak długo, że teraz nie mogła już zapanować nad sobą i cała lawa słów płynęła z ust jej, jak rwący potok.

Herbert trwał wciąż w roli cynika, patrzył na nią z wyzywającą ironiją i pogardliwie wzruszał od czasu do czasu ramionami. W pierwszej chwili był istotnie przerażony; teraz jednak uspokoił się zupełnie. Jeżeli go dotąd nie zabili, nie mają widocznie zamiaru tego zrobić. A dopokąd żył, pewien był zawsze, że zdoła się najczujniejszej wymknąć straży.

— Oh! tak—wołała dalej Marcela.—Widzę teraz dobrze, że jesteś potworem i dlatego to ja, zła i przewrotna, czułam do ciebie taki pociąg, dlatego ciebie kochałam, nie ceniąc charakteru Maurycego. On był dla mnie zanadto doskonały, odpychało mnie to od niego!..

Jesteś potworem, a ja kochałam cię, jak bóstwo! Całe moje usprawiedliwienie, to ta miłość, jedyne silne i prawdziwe w mem życiu uczucie, którem natchnąłeś mnie od pierwszego wejrzenia. Marzyłam o tobie, dla ciebie gotowa byłam na wszystko, na zbrodnię nawet, byle się uwolnić i biegnąć do ciebie.

Tak, dla ciebie posunęłam się do zbrodni, usiłowałam zabić męża... ugodziłam go nożem w pierś... i krew jego spłynęła na ręce moje, na moje włosy, oblała mnie całą i teraz wszystkie łzy życia zmyć jej nie zdołają. Nie potrafię z plamą tą żyć—pragnę umrzeć!

mi, siła mego uczucia jest tak wielką, że porwać cię musi, że rada nie rada pokochasz mnie kiedyś!.. Słuchaj, ja błagam cię, choć mógłbym cię porwać i unieść ztąd siłą. Dom ten jest pusty i niema nikogo, ktoby cię obronił, ale ja nie chcę użyć siły, ja, który zwyciężałem zawsze od pierwszego wejrzenia, dziś błagam cię jak o łaskę, o jedno słowo. Ah! nie patrz na mnie takim przerażonym wzrokiem, uspokój się i ulituj nademną!..

Nie na Herberta patrzyła jednak w tej chwili Solange. Wprost niej, w otwartych drzwiach kuchni, blada i nieruchoma, jak marmur stała Marcela. Usłyszawszy pierwszy krzyk Solange, przyszła tu i słuchała słów Herberta, z rozpaczą w duszy.

Ileż razy w ciągu tej przemowy, która dla niej wiek cały trwała, chciała rzucić się na niego i własnemi rękami udusić go, sama wymierzyć sobie sprawiedliwość!.. Farjall jednak stał za nią i powstrzymywał jej ruchy.

Słuchała więc słów miłości, które przeznaczone były dla innej; słów, które dowodziły jej, że nigdy nie była kochaną, skoro tak łatwo została zapomnianą.

Męka jej była nieopisana. Zdawało jej się, że wszystko wokoło niej się wali, że ziemia zapada się pod nią, a ona porwana nieprzepartą siłą, leci w przepaść bez dna i rozbija się o urwiste skały jej brzegów.

Farjall puścił jej rękę.

Nie! to być nie może. Ten człowiek nie mógł kochać innej. To niegodna komedyja z jego strony. Skoro ją ujrzy, rzuci się ku niej z okrzykiem radości pochwyci ją w ramiona i powtórzy jej to, co tyle razy

słyszała, że ją jedną kocha, że ona jedna jest życiem jego i szczęściem.

— Ciebie jedną kocham! — zawołał też w tej chwili. — Ciebie jedną kochałem i nie kochałem nigdy innej kobiety!

Słowa te zwrócone były do Solange!..

Marcela nie mogła dłużej nad sobą zapanować. Podeszła ku niemu i położyła mu na ramieniu zimną, jak lód rękę.

— A mnie?—zapytała.—Czy i mnie nie kochałeś także?

Herbert odskoczył przerażony i ze zdziwieniem spojrzał na stojącą przed nim kobietę. Zaciśnięte zęby, zapadłe policzki, czerwone i zgrubiałe ręce, ubranie prostej służącej, tak dalece zmieniły świetną niegdyś margrabiankę, że nie poznał jej istotnie.

W pierwszej chwili przeraził się, myśląc, że to jakaś zasadzka; widok jednak kobiety uspokoił go.

— Czego ta dziewka tu chce?—zapytał, zwracając się do Solange.

— Pod tą obelgą Marcela cofnęła się w tył i z okrzykiem bólu przyłożyła rękę do serca, zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie Solange, która podbiegła ku niej i chwyciła ją w ramiona. Ale dotknięcie nienawistnej rywalki dodało jej sił; wyprostowała się i zbliżywszy się do Herberta, zawołała z uniesieniem.

— Dziewka!—powiadasz—dziewka! I to mnie... mnie, dla której nie miałeś nigdy dość słów uwielbienia i zachwytu?.. Ah! więc to prawda!.. Więc nie kochałeś mnie nigdy!

wahać—porwał wiszącą u pasa świstawkę i dał umówiony sygnał; następnie wydobył rewolwer i skierował go ku Farjallom.

Paweł jednym skokiem stanął przy nim, porwał go za prawą rękę, wyrwał z niej broń, a Maurycy tymczasem zarzucił mu sznur i zaczął go wiązać.

— Hej! Patryk! do mnie!—wołał Herbert, pieniąc się wściekle i wyrywając całą siłą.

— Nie licz na nich!—odezwał się Maurycy.—Słyszałeś przed chwilą huk podziemny, to chwiejąca się skała runęła w przepaść i odcięła twoich towarzyszy od ciebie. Wilk dzielnie się spisał.

— Ah! nędznik! Więc to była zasadzka?

— Zdaje się, że dobrze odegrał rolę zdrajcy?— zauważył z ironicznym uśmiechem Paweł.

Za chwilę skrępowano go tak, że nie mógł się ruszyć i posadzono na krześle. Panowie usunęli się do kuchni wraz z Solange. W pokoju pozostała tylko Marcela.

— Dotąd, jak w półśnie, przyglądała się całej tej scenie; teraz zostawszy sam na sam z Herbertem, podeszła ku niemu.

— Jesteś Justynem Schofer — przemówiła dziwnym jakimś, bezdźwięcznym głosem.

— To fałsz!—zawołał.

— Nie, to prawda! Widziałam przed chwilą, jak zadrżałeś, usłyszawszy to nazwisko. Jesteś synem Wilhelma Schoffera i Magdaleny. Wychował cię Briscot i on to leczył ranę za uchem, tę samą, która zostawiła ci bliznę.

— Zkąd wiesz o tem?—wołał zdumiony.

— A więc prawdą jest to, jak również, że zabiłeś hrabiego de Nangis, by przywłaszczyć sobie jego tytuł; zamordowałeś Briscota, by cię nie zdradził; zabiłeś Fortiera, by go wzięto za ciebie i nie poszukiwano dalej. Po trzykroć morderco! To nie koniec jeszcze twoich zbrodni. Złamałeś życie moje, prowadząc mnie do zbrodni i czarując swojem przeklętem wejrzeniem, namawiałeś mnie, bym okradała męża dla ciebie, a ja, nędznica, byłam ci posłuszną. Chciałeś spalić zamek i zabić mego męża, by mnie poślubić i odziedziczyć bogactwa Farjalla. Mówiłeś mi, że mnie kochasz i podżegałeś na chłodno namiętność moją, by ciągnąć za moją pomocą zyski z majątku człowieka, który kochał mnie prawdziwie, człowieka, który przezemnie przez lat ośm cierpiał katusze piekła!.. Później zemścił się na mnie, sam prawy i szlachetny nie toleruje on podłości innych; miał nadzieję, że będę żałować za winy, że okażę skruchę i gotów mi był przebaczyć; ale ja nie ugięłam się, bo kochałam ciebie, bo wydało mi się rzeczą wzniosłą cierpieć dla ciebie i—w tem okrutnem więzieniu dnie i noce marzyłam o tobie, szukałam sposobu ucieczki, by się z tobą połączyć, pewna, że i ty ze swej strony szukasz mnie i że wdzięczny mi będziesz za to, iż, bądź co bądź, dochowałam ci wierności. Myślałam, że jesteś szlachetny, prawy, że jesteś hrabią de Nangis!.. Ah!.. to ostatnie miało dla mnie może największe znaczenie. Ja, margrabianka de Chambley, czułam się upokorzoną, nosząc mieszczańskie nazwisko Farjallów i zdawało mi się, że kochając ciebie, hrabiego de Nangis, rehabilituję się niejako. Ah! jakaż